

*Stawisko*

dnia 20 września 193 roku

Moja Droga!

Wyreperowali mi maszynę i wyczyścili, więc chciałem ją wypróbować i piszę do Ciebie przypomocy zimnego instrumentu, a nie mojej ręki i bezpośredniego wylania atramentu przez obsadkę. Mam do Ciebie dzisiaj dzwonić, ale już w poprzednim liście wyjaśniłem Ci, że takie telefonowanie to tylko drażnienie, a przytym zmuszanie do mówienia prawdy i nie da się nic ukryć z tego co się dzieje w domu. Dzisiaj znowu był prześliczny dzień, i nie jeździłem do Warszawy, a jakoś tak wszystko prędko zeszło. Wczoraj było jeszcze ładniej i miałem bardzo miłą wizytę ambasadora induskiego z bardzo wybitnym pisarzem tamtejszym Narajanem. Zabawnie było trochę, bo oni okazywali wielki szacunek mojemu podeszłemu wiekowi, na przykład prowadzili mnie pod rękę po schodach w górę i w dół. Było cudowne jasne, świetliste przepołudnie i Stawisko całe i dom były prześliczne. Był z nimi młody człowiek który dużo fotografował. Może będą ładne fotorgrafje, obiecał przysłać. Dzisiaj telefonowała Mirka, że jutro przyjedzie a pojutrze jedzie do Pragi, tylko co telefonowałem na Hożę, powiedziała mi Retingerowa że "wszyscy wyjechali" z Warszawy, niewiem co to może znaczyć! Od Marysi była kartka z Ferrary do Jadwini, ale depeszy więcej nie było, jakies to takie wszystko u nich głupie. Otrzymałem dzisiaj twój pierwszy list z Zakopanego, cieszę się, że masz pogodę, oby to także była i pogoda ducha! Jak ci już pisałem w niedzielę byli Herdegenowie, a wczoraj ci Hinduksi. ~~Piszesz żeby Kazia robiła powidła, ale Kazia już dwa dni kopie kartofle i nie przychodzi. Korzystamy z tego, bo Zosia robi znakomite małe obiadki i wogóle bardzo się stara. Dziwię się, że prosisz abym pisał, przecież nie masz chyba wątpliwości~~

co do tego. Adamowie także przyjeżdżają prawie codziennie, bo Nata zachorowała już na dobre w Warszawie i oni przywożą prowianty dla małego i wogóle się nim opiekują. Dzisiaj nie wiem co się dzieje, bo niema ani Naty ani Adamów. Herdegenowa przysłała mi tak cudowne gerbery jakich jeszcze u nas nie było, takie ogromne i takich najrozmaitszych kolorów, odcienie czerwone niebywałe. Pieski bardzo grzeczne, Szymek z nimi wychodzi późno, jak konia sprowadza do stajni i potem śpią do pół do ósmej. A ja jak zwykle już o dziewiątej w łóżku, trudno mi jest czytać bo światło bardzo słabe. W piecyku mały Tadzio pali codziennie po trochę i tak zręcznie że dymu niema. U Ciebie Zosia posprzątała i jest bardzo ładnie, szkoda że łóżko nie może zawsze tak stać. Jutro jedziemy do Warszawy na dłużej. Na sobotę mam ambaras de richesse, bo przysłali zaproszenie na Upiory z Barszczewską i na pierwszy koncert Warszawskiej Jesieni, chyba pójdę na koncert, chociaż nudy-nudy, symfonia Szostakowicza i Symfonia Pendereckiego. Maszyna odnowiona, ale kiepsko działa więc kończę, całuję cię wiele razy pozdrów panią Krasicką i wszystkich znajomych, tylko nie cholerną Natalję. To nie była Nata! tylko Zygmunt! Twój

parovian